WNOP odcinek 068 – 15 stycznia 2016 r.

Jak inwestuję, czyli 10 zasad którymi się kieruję, strategia oraz obawy w roku 2016

Opis odcinka: http://jakoszczedzacpieniadze.pl/068

To jest podcast „Więcej niż oszczędzanie pieniędzy” – odcinek sześćdziesiąty ósmy.

Dzisiaj odpowiem na pytania, jak inwestuję i w co inwestuję.

Cześć i dzień dobry! Witam Cię w sześćdziesiątym ósmym odcinku podcastu „Więcej niż oszczędzanie pieniędzy”. Ja nazywam się Michał Szafrański i w tej audycji przedstawiam konkretne i sprawdzone sposoby pomnażania oszczędności. Opowiadam, jak rozsądnie wydawać pieniądze i jak odważnie realizować swoje pasje i marzenia. Jeśli tylko szukasz odrobiny stabilizacji finansowej i emocjonalnej w swoim życiu, to ten podcast jest dla Ciebie.

Dzień dobry, witam serdecznie wszystkich na Periscopie i wszystkich, którzy będą słuchali tego odcinka, w pierwszym odcinku podcastu w 2016 r. No właśnie, to taki dobry moment, żeby wybiec myślą trochę do przodu. Często dostaję od Was pytania dotyczące tego, jak inwestować, i wtedy systematycznie, konsekwentnie odsyłam Was do serii wpisów z cyklu „Elementarz inwestora”, tej serii, którą napisaliśmy wspólnie ze Zbyszkiem z bloga APP Funds. Tam dzieliliśmy się podstawami dotyczącymi sposobów pomnażania pieniędzy. I również konsekwentnie odpowiadam Wam, że nie jestem doradcą inwestycyjnym, nie mam prawa udzielać porad z zakresu inwestowania.

Ale od czasu do czasu trafiają też do mnie takie bardziej osobiste pytania, dotyczące tego, w jaki sposób sam inwestuję, w co inwestuję, jakimi zasadami się kieruję. I tak sobie pomyślałem, że początek roku to jest rzeczywiście taki dobry moment, kiedy mogę podsumować ten temat i w jakiś sposób przedstawić Wam moje priorytety, moje zasady, opowiedzieć o tym nieco więcej i także powiedzieć Wam o tym, jakie mam obawy dotyczące inwestowania w roku 2016, ale to nie będzie tylko dotyczyło roku 2016, tylko ogólnie tego, czym ja się kieruję, i również tego, w jaki sposób mój sposób inwestowania się zmienia, w jaki sposób ewoluuje, w zależności też od tego, ile pieniędzy zarabiam.

No właśnie, ale na sam początek muszę dokonać pewnego zastrzeżenia – i tu będę bardzo oficjalny – że treści, które są zawarte w tym odcinku podcastu, są wyłącznie wyrazem moich osobistych poglądów i nie stanowią rekomendacji w rozumieniu przepisów rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 19 października 2005 r. w sprawie informacji stanowiących rekomendacje dotyczące instrumentów finansowych lub ich emitentów. I muszę przypomnieć, że pamiętajcie, że to Wy sami podejmujecie wszelkie decyzje inwestycyjne, podejmujecie je na własną odpowiedzialność. Ja zawsze mówię, że my sami jesteśmy dla siebie najlepszymi doradcami finansowymi. I absolutnie nie należy tej odpowiedzialności zrzucać z siebie albo uważać, że ktoś nas wyręczy. I to było oficjalne zastrzeżenie.

A teraz będą takie nieoficjalne zastrzeżenia, których też muszę dokonać. Po pierwsze ja nie jestem dobrym inwestorem. Nie uważam się za dobrego inwestora. Inwestowanie nie jest moim podstawowym zajęciem. Oczywiście jak każdy lubię osiągać zyski i wysokie stopy zwrotu, ale powiem Wam szczerze: nie lubię procesu inwestowania. Nie lubię też emocji, które towarzyszą inwestowaniu, bo jestem taką osobą, która nie potrafi się tych emocji wyzbyć. Pomimo że na rynkach kapitałowych jestem od – żeby nie skłamać – pomiędzy 20 a 25 lat, to nadal mi te emocje towarzyszą i niestety one często prowadzą do podejmowania bardzo złych decyzji, które po prostu są głupimi i niemądrymi decyzjami.

Ja w swoim życiu eksperymentowałem i nadal eksperymentuję z różnymi formami inwestowania. Oczywiście takie bezpośrednie inwestowanie w akcje firm na Giełdzie Papierów Wartościowych, ale również w obligacje. Takim epizodem dłuższym było inwestowanie w wina, inwestowanie w nieruchomości. I tutaj robię to zarówno bezpośrednio, jak i za pośrednictwem funduszy inwestycyjnych. Oczywiście dzisiaj inwestuję również we własny biznes. Inwestuję też, pożyczając pieniądze firmom, które prowadzą działalność w różnych obszarach, ale generalnie działalność inwestycyjną, i potrzebują kapitału. Tak że udzielam też bezpośrednich pożyczek firmom, ale powiem, że praktycznie w ogóle nie inwestowałem w surowce, poza jakąś tam zabawą. Jak prowadziliśmy cykl „Elementarz inwestora”, to też pokazywałem, w jaki sposób można inwestować np. w pszenicę, ale nazwijmy to formą eksperymentu. To nie było regularne inwestowanie. Nie zajmowałem się również opcjami, w ogóle nigdy nie lewarowałem się na Foreksie, tak że absolutnie z tymi formami inwestowania po prostu nie mam żadnych praktycznych doświadczeń.

Muszę się też przyznać do tego, że najlepiej się czuję w takich inwestycjach, w których mam bardzo duże poczucie kontroli, tzn. wiem, że to ja wpływam w dużym stopniu na wynik inwestycji. Jak usłyszycie za chwilę, to ma bardzo konkretne konsekwencje. Może nie będę wyprzedzał. Jestem też takim inwestorem, który ma bardzo dużą awersję do ryzyka. Ja bardzo źle znoszę straty, tzn. to poczucie kontroli, o którym przed chwilą mówiłem, powoduje, że lubię widzieć, co się dzieje, i lubię reagować na bieżąco na sytuację. A w praktyce, kiedy inwestuję na rynkach kapitałowych, to uczciwie mówiąc, najczęściej ponoszę straty. Dlatego też często wchodzę w takie inwestycje, w których jestem w stanie przewidzieć najgorszy, najczarniejszy, można powiedzieć, scenariusz, czyli w jakimś stopniu rozumiem, jakie jest maksymalne ryzyko, które ponoszę, i po prostu jeżeli akceptuję to ryzyko, to w taką inwestycję wchodzę. Ja w ogóle tak psychicznie nastawiam się na to, że taki wynik właśnie osiągnę. Niektórzy mówią, że nie można się tak nastawiać, ale generalnie zawsze patrzę na najczarniejszy scenariusz. Ten scenariusz musi być oczywiście, pomimo tego że jest najczarniejszy, to ja go muszę akceptować. Jeżeli go akceptuję, to w zasadzie wszystko powyżej tego scenariusza uznaję za dobry wynik. I tak jak powiedziałem na samym początku, nie jestem absolutnie doradcą inwestycyjnym – powtórzę to jeszcze raz.

I teraz przejdę do celów mojego inwestowania, bo zanim powiem Wam, jakimi zasadami się kieruję, to najpierw chcę tak z lotu ptaka pokazać, co jest dla mnie najważniejsze, więc cel numer jeden mojego inwestowania, absolutnie najważniejszy, jest taki, że inwestuję po to, żeby efekty tego inwestowania zwiększały mój komfort życiowy – tak ogólnie mówiąc. Ale nie tylko efekty, chodzi również o przebieg tego inwestowania, czyli jeżeli miałbym wejść w jakąś formę inwestowania, która powoduje, że ciągle o niej myślę, zaprząta moją głowę,

uniemożliwia mi normalną pracę, zastanawiam się nad tym, czy podjąłem dobrą czy złą decyzję, śledzę wykresy itd., to to nie jest forma inwestowania, która mi pasuje. Ja sobie absolutnie cenię święty spokój, spokojny sen. I to jest takie kryterium i taki cel mojego inwestowania, który w bardzo dużym stopniu ogranicza dostępne dla mnie formy inwestowania. Zaraz tę myśl też będę rozwijał.

Drugi cel, który mam, to jest cel, do którego dochodziłem przez długi czas, tzn. wcześniej mi się wydawało, że sytuacja wygląda zupełnie inaczej w moim przypadku, ale w miarę tego, jak zarabiam coraz więcej pieniędzy, albo inaczej: w miarę tego, im więcej mam oszczędności, tym bardziej – i to jest drugi mój cel – chcę zabezpieczać kapitał, który już posiadam, czyli priorytetem jest to, żebym nie tracił kapitału, który posiadam. Jeżeli inwestuję, to nie chcę wchodzić w takie inwestycje, które wiążą się z podwyższonym ryzykiem tego, że mój kapitał stopnieje. To jest drugi cel.

I trzeci cel, który jest dużo mniej istotny w stosunku do tych dwóch pierwszych, to jest to, że w swoich inwestycjach celuję w taką stopę zwrotu, która wynosi 4% w skali roku powyżej inflacji, czyli zakładam, że taka minimalna, racjonalna średnioroczna stopa zwrotu dla mnie to jest 4% powyżej inflacji. I to nie jest, można powiedzieć, bardzo ambitny wynik inwestycyjny, ale też mam świadomość tego, że przy kryteriach, którymi się kieruję, przy celach, którymi się kieruję, przy próbie ochrony kapitału, który posiadam, ten wynik mimo wszystko – jeżeli mówimy o wyniku z całego kapitału, który posiadam – to jest wynik bardzo, bardzo ambitny. Tak że jeżeli słyszycie gdzieś od kogoś –zresztą kiedyś ze Zbyszkiem wielokrotnie o tym mówiliśmy – że osiąga na przestrzeni wielu, wielu lat dwucyfrowe stopy zwrotu, to ja mówię: świetnie, że ktoś inny takie stopy osiąga. Ja w ogóle nie mam nawet ambicji, żeby takie stopy osiągać. Zależy mi na tym przede wszystkim, żeby mój kapitał nie stopniał, i jestem świadomy tego, że inwestując bezpiecznie, nie wypracuję na przestrzeni wielu lat zbyt wysokiej stopy zwrotu, czyli dla mnie celem inwestowania nie jest maksymalizacja zysku, nie jest pomnażanie majątku. Nie traktuję mojego inwestowania jako wehikułu do tego, żeby kapitał w ciągu kilku lat np. podwoić.

I w tym sensie mogę być uważany za takiego dosyć, można powiedzieć, asekuracyjnego, być może nawet nietypowego inwestora. Zakładam, że taki plan absolutne minimum to jest to, żeby moje inwestycje zrównoważyły inflację, czyli wiem, że moje pieniądze nie tracą. Oczywiście, tak jak mówię, optymalnie – gdyby zarabiały. No ale scenariusze życie różne pisze.

Dodam tylko jeszcze jedną rzecz: jeżeli analizuję swoje inwestycje, patrząc na nie np. 3 lata wstecz – 3 lata wstecz to jest taka dobra perspektywa – to oczywiście osiągałem dużo wyższe stopy zwrotu niż te 4%, ale wiem, że w dłuższym okresie prawdopodobnie nie uda mi się utrzymać tak dobrych wyników jak w ostatnich latach. A na pewno już te wyniki, które osiągam nawet w tych ostatnich latach, w żaden sposób nie umożliwiają mi jeszcze przejścia na emeryturę, więc uważam, że droga do takiej emerytury i bycia rentierem i życia z odsetek jest dosyć długa.

Teraz podsumuję, jak to moje inwestowanie wyglądało na przestrzeni roku 2014 albo co było moimi priorytetami w tym okresie. Przede wszystkim koncentrowałem się na tym, żeby

w swojej firmie zwiększyć zasoby gotówki albo ekwiwalentów gotówki, dlatego że miałem na głowie – mieliśmy w zasadzie z żoną razem, ale mówię w formie pojedynczej – kredyt hipoteczny na głowie na własne nieruchomości i generalnie źle się czuliśmy z tym kredytem hipotecznym. Chcieliśmy go spłacić. Nie jest to z punktu widzenia inwestowania – jeżeli mówimy o inwestowaniu np. w nieruchomości – zbyt mądra strategia, z tym że my mieliśmy kredyt na nieruchomość, której nie wykorzystywaliśmy w celach inwestycyjnych, tylko po prostu na tej, w której mieszkamy, więc priorytetem było to, żeby zwiększyć zasoby gotówki z jednej strony, żeby móc np. przetrwać kolejne dwa chudsze lata bez tak dużych zarobków jak w roku 2014 czy 2015, czyli stworzyć sobie taką solidną poduszkę finansową, ale nie tylko pod kątem osobistym, ale również pod kątem inwestycji chociażby, których dokonuję w mojej blogowej firmie, w moim blogowym imperium. Z drugiej strony chcieliśmy doprowadzić do tego, żeby móc nadpłacić istotną część kredytu hipotecznego. Tak się szczęśliwie udało, że przy naszym stylu życia, który nie jest szczególnie rozrzutny, a jednocześnie przy dużych przychodach, udało się zarobić tyle pieniędzy, żeby kredyt hipoteczny móc spłacić.

Co robiłem w 2014 i 2015 r.? Sukcesywnie szukałem dołków na kursach euro, bo kredyt mieliśmy w euro, po to żeby kupić walutę jak najtaniej. To był dla mnie główny priorytet wbrew pozorom, czyli nie tyle inwestowałem, ile starałem się jak najszybciej doprowadzić do spłaty zobowiązań, które posiadaliśmy. Dzięki temu, że miałem zasoby gotówkowe, dzięki temu, że one przyrastały, byłem w stanie bardzo atrakcyjnie kupić euro, szczególnie w ubiegłym roku, 2015, bo chyba na przełomie kwietnia i maja kupowaliśmy euro poniżej 4 zł. Kredyt braliśmy powyżej 4 zł, a takim progiem, który określiłem sobie jako absolutnie bolesny dla mnie, to był próg 4,20 – nie chciałem spłacać kredytu, płacąc więcej niż 4,20 zł za euro. I w zasadzie zdecydowaną większość kredytu udało nam się spłacić, kupując euro poniżej tego kursu, więc to był priorytet na rok 2015. Udało się całkowicie spłacić kredyt hipoteczny w 2015 r.

Mówiłem, że nie jestem doradcą inwestycyjnym, ale te porady nie będą dotyczyć inwestowania, tylko będą poradami totalnie zdroworozsądkowymi. Dwie rady: pierwsza rada jest taka, że jeżeli ktoś ma kredyty konsumpcyjne, długi konsumpcyjne, to uważam, że najlepszym sposobem inwestowania dla niego jest spłata tych długów. Nie osiągnie takich stóp w łatwy sposób, stóp zwrotu ze swoich inwestycji, jakie może osiągnąć dzięki oszczędnościom na wcześniejszej spłacie długów konsumpcyjnych. I to jest pierwsza rada, której udzielam.

Druga rada jest też taka, że jeżeli nie macie stworzonej poduszki bezpieczeństwa, czyli skompletowanych takich oszczędności, które pozwalałyby Wam przeżyć co najmniej pół roku bez zarobków, to także uważam, że nie powinniście inwestować, tzn. wszelkie środki, które Wam zostaną, górka, która Wam zostanie po odjęciu wszystkich Waszych kosztów, powinna być przeznaczona na budowę poduszki oszczędnościowej, poduszki finansowej, a dopiero później nadwyżki finansowe, których nie będziecie musieli albo nie będziecie mieli ryzyka, że chcecie wykorzystywać, powyżej tej sześciomiesięcznej poduszki, dopiero te pieniądze możecie inwestować. Kiedyś napisałem bardzo konkretny – punkt po punkcie – artykuł na temat budowy poduszki bezpieczeństwa, poduszki finansowej. I link do tego artykułu oczywiście znajdzie się w notatkach do tego odcinka podcastu, czyli będzie dostępny pod adresem jakoszczedzacpieniadze.pl/068.

No dobra, to dwie rady, a teraz wróćmy do mnie. Rok 2015 wykorzystałem też na wychodzenie z niektórych moich inwestycji, tzn. całkowicie zakończyłem eksperyment związany z inwestowaniem w wina. Chciałem poznać zasady, które obowiązują na tym rynku. Udało się i myślę, że efekty tego inwestowania blisko dwuletniego znajdziecie w kolejnej edycji cyklu „Elementarz inwestora”. Bardzo sporo doświadczeń udało mi się tam zebrać i bardzo sobie to cenię, ale traktowałem tę inwestycję głównie edukacyjnie, można powiedzieć. Nie nastawiałem się na jakieś wysokie stopy zwrotu. I równolegle w drugiej połowie roku w zasadzie, można powiedzieć, redukowałem całkowicie swoje zaangażowanie na giełdzie. Jedyne papiery wartościowe, które sobie zostawiłem, są na kontach IKE i IKZE, a w zasadzie poza tymi kontami zupełnie wycofałem się ze wszystkich inwestycji giełdowych. Również wycofałem się z drobnych inwestycji w funduszach inwestycyjnych. Dlaczego? Dlatego że te giełdy już zbyt długo rosną i spodziewam się jakiegoś załamania. Coś powoli zaczyna się dziać, coś już widać. W zasadzie warszawska giełda była w takim trendzie bocznym. W zasadzie można powiedzieć, że spadła w 2015 r., bo rzeczywiście jest na minusie w stosunku do tego, co się działo, powiedzmy, rok temu. I ja w tej chwili, można powiedzieć, akumuluję gotówkę na to, żeby móc wrócić na rynki kapitałowe w momencie, kiedy rzeczywiście nastąpi duża przecena.

I myślę, że to jest dobry moment, żeby powiedzieć trochę o składzie mojego portfela inwestycyjnego. I wyjdę tutaj od naszej całkowitej wartości netto, bo myślę, że inwestycji nie można analizować w oderwaniu od tego, jakim majątkiem ogólnie się dysponuje, więc chcę pokazać, jak bardzo małą część dzisiaj stanowią inwestycje w tej mojej całkowitej wartości netto. Nie będę mówił, jaka ta wartość jest, ale powiem tylko tyle, że dokładnie 66%, czyli dwie trzecie naszej wartości netto, stanowią nieruchomości, które są nieruchomościami nieinwestycyjnymi, czyli nie są wynajmowane, my z nich nie uzyskujemy przychodów, ale traktuję je jako formę lokaty kapitału. To są mieszkania, to jest również ziemia, to są działki. To jest coś, co na bieżąco nie przynosi nam żadnych dochodów inwestycyjnych, ale ja mimo wszystko uważam nieruchomości, wbrew temu, co niektórzy mówią, za formę dobrej lokaty kapitału dla mnie. Dlaczego? Dlatego że uważam, że one nigdy nie stracą 100% wartości. Nie sądzę, by prawdopodobne było, że stracą 50% wartości, więc zakładam, że ten spadek może być mniejszy, ale również może być wzrost, tak że, tak jak mówię, dla mnie nieruchomości są dosyć dobrą lokatą kapitału. Nie musicie się ze mną zgadzać.

Teraz drugą grupą pod względem wielkości naszych zasobów finansowych – i to jest 25% naszej wartości netto – to są zasoby gotówkowe, które są na kontach bankowych, lokatach, czyli to jest aż 25% naszego całego majątku. A przeróżne formy inwestycji, które też zaraz wymienię, stanowią zaledwie 9% naszej całkowitej wartości netto. I teraz trzy słowa muszę powiedzieć o tych kontach bankowych w gotówce. To są nie tylko złotówki, ale to są również waluty. I na chwilę obecną podział – jeżeli spojrzę na zasoby gotówkowe – jest taki, że 14% całej gotówki, którą dysponujemy, mamy w walutach, 86% mamy w złotówkach. To nie jest podział docelowy, tzn. tak się doskonale złożyło, że w 2015 r. dosyć dobrze zarabiałem, w związku z tym liczba złotówek na naszych kontach po prostu przyrosła i niewiele ruchów wykonałem, żeby wymienić złotówki na waluty. Kursy w tej chwili są słabe, więc nie ma sensu w tej chwili wymieniać moim zdaniem złotówek na waluty, w związku z tym nie wykonuję takich ruchów, ale chciałbym mieć ok. jednej trzeciej zasobów gotówkowych w walutach, tak

że tutaj muszę zmienić tę moją alokację. Stopniowo będę to robił, w miarę jak kursy walut będą trochę korzystniejsze do zakupów tych walut.

I teraz trzy słowa jeszcze o inwestycjach, czyli tak jak powiedziałem, stanowią one zaledwie 9% naszego portfela. Jeżelibyśmy wyłączyli wszystkie nieruchomości z tej wartości netto, czyli spojrzelibyśmy tylko na zasoby gotówkowe i inwestycje, to proporcje byłyby trochę inne, bo gotówki jest wtedy 72%, a 28% kapitału jest w inwestycjach. Już patrząc na same inwestycje, to powiem tylko tyle, że większość – znowu – jest w, nazwijmy to, inwestycjach, które można traktować jako ekwiwalent gotówki, czyli w obligacjach i funduszach rynku pieniężnego. I to jest 46% naszych inwestycji. 42% to jest kapitał, który jest pożyczony różnym firmom na różnego typu działalność. I tutaj znowu zaledwie 12% inwestycji to są inwestycje na giełdzie. Akurat tu konkretnie to są dwie grupy papierów wartościowych – tak bym powiedział, czyli ja kupuję ETF-y, i to jest większość, i kupuję również akcje spółek dywidendowych. I to, że dzisiaj ten portfel jest taki malutki, wynika z tego, że już przygotowałem swój portfel, tak jak mówiłem, do jakiegoś głębszego krachu na giełdach. Żyję nadzieją, że coś takiego się wydarzy. Sprzedałem to, co mogłem sprzedać. Część sobie tylko zostawiłem. Zredukowałem również zaangażowanie w ETF-y. Zredukowałem zaangażowanie w akcje, ale coś tam jeszcze na koncie maklerskim IKE zostało.

No więc tak to wygląda w wielkim przekroju. I myślę, że to jest też dobry moment, żeby z kolei pójść krok dalej, czyli powiedzieć, jak wygląda moja strategia inwestycyjna na rok 2016. No właśnie, tu od razu powiem, że mam pewne obawy co do tego, co się będzie działo w polskim sektorze bankowym, ponieważ banki dostały bardzo mocno po uszach albo po portfelach i dostaną jeszcze bardziej ze względu na wprowadzony podatek bankowy. To jest jeden aspekt, który zaboli je. Drugi aspekt jest taki, że w zeszłym roku nam upadły dwie instytucje finansowe i Bankowy Fundusz Gwarancyjny musiał wypłacić środki, które były gwarantowane, osobom, które były klientami tych dwóch instytucji, czyli mieliśmy SKOK-i i mieliśmy Bank Spółdzielczy. I niestety banki również muszą się zrzucić na to, żeby te depozyty w BFG uzupełnić. Ja się zastanawiam, czy przypadkiem nie jest tak… Bo jeżeli spojrzycie na to, co robi KNF w kontekście kolejnych SKOK-ów, gdzie wprowadza zarząd komisaryczny albo gdzie ogłasza, że chciałby wprowadzić, i co się dzieje po tym, jak KNF wprowadzi zarząd komisaryczny do konkretnego SKOK-u bądź banku, to scenariusz jest taki, że należy się spodziewać, że być może kolejne SKOK-i za chwilę będą ogłaszały upadłość. Ja się zastanawiam, w jaki sposób to wpływa na kondycję całego sektora. I tak szczerze mówiąc, zastanawiam się nad tym, czy nie jest dobrze wyprowadzić część pieniędzy poza sektor bankowy. Nawet jeżeli nie miałoby być żadnych problemów, to po prostu dzięki temu będę spał spokojniej, a ten spokojny sen, tak jak mówiłem, jest jednym z moich głównych celów i ochrona kapitału jest jednym z głównych celów mojego inwestowania, więc to jest taki jeden aspekt, przed którym chciałbym się w jakiś sposób zabezpieczyć.

Z drugiej strony zastanawiam się, czy zjazd z kursu polskiego złotego nie jest przypadkiem czymś, co będzie kontynuowane. Tu też chciałbym się w jakiś sposób zabezpieczyć. Nie mam szczególnie pomysłu, uczciwie mówiąc, na to, jak to w tej chwili robić, bo być może jest już trochę za późno na to, ale jeżeli pomyślicie o tym, że chciałbym z jednej strony wyprowadzić część pieniędzy z polskich banków, a z drugiej strony zabezpieczyć się w jakiś sposób przed zjazdem wartości złotówki, to rozważam takie scenariusze np. jak zakup kolejnych

nieruchomości, które będę traktował jako nieruchomości inwestycyjne. I to jest coś, do czego powolutku się przygotowuję. Oczywiście nie chciałbym przy nieruchomościach inwestycyjnych w stu procentach posługiwać się swoją własną gotówką, tylko część sfinansować kredytem hipotecznym, chociażby dlatego, że jest to korzystne również dla mnie ze względów podatkowych, tzn. jeżeli rozliczam wynajem, to jestem w stanie odliczyć sobie od podstawy opodatkowania odsetki kredytu. To jest coś, co redukuje moje koszty w jakiś tam sposób, więc oczywiście im mniejszy kapitał własny wkładam w taką inwestycję, tym większą też potencjalnie osiągam stopę zwrotu z takiej inwestycji, ale to jest jakby temat w zasadzie, jak optymalizować wynajem czy inwestowanie w wynajem – to jest temat na oddzielny odcinek podcastu. Nie będę już tutaj rozwijał.

Rozważałem również przez pewien czas, i nadal rozważam, zakup złota jako zabezpieczenia na najbardziej katastrofalne scenariusze, tylko że ja złota nie lubię, i to jest pewien problem. Poza tym nie uważam scenariuszy katastroficznych, czyli np. załamania się całego systemu bankowego czy prawdopodobieństwa wybuchu wojny, która obejmuje Polskę i wpłynie również na Polskę, za scenariusz wysoce prawdopodobny. Dopuszczam taki scenariusz, że gdzieś tam może być, ale nie uważam go za wysoce prawdopodobny, czyli w powiązaniu z tym moim nielubieniem złota – a nie lubię złota m.in. również dlatego, że jest jednak pewien problem z fizycznym przechowywaniem złota, które się kupiło. Znowu tutaj mój główny cel warto przypomnieć, że ja nie chcę mieć na głowie tego typu problemów. Ogólnie ten komfort życia, komfort psychiczny chcę sobie podwyższać moimi inwestycjami. Złoto mi tutaj nie do końca koresponduje. Czy to jest dobra strategia, nie wiem. Nie mam zielonego pojęcia, tzn. ja mimo wszystko staram się dywersyfikować, ale dzisiaj ta dywersyfikacja ogranicza się do walut, do przechowywania środków na przetrwanie dwóch najbliższych lat w bankach, ale nie więcej niż dwa najbliższe lata. I resztę jednak lokuję w nieruchomościach. To jest moja strategia, nie trzeba się ze mną tutaj absolutnie zgadzać.

Dobrze, to przejdę teraz do zasad inwestycyjnych. Ja tych zasad wynotowałem sobie 10 i pokrótce je omówię. Moje zasady inwestycyjne: po pierwsze nie inwestuję w to, czego szczegółowo nie rozumiem, z czym się nie czuję pewnie albo gdzie nie mam poczucia kontroli, czyli gdzie mam poczucie raczej braku kontroli. Jeżeli ja mam jakieś braki wiedzowe, to oczywiście wiem, że powinienem je uzupełnić. Nam się też często tak wydaje i mi się też czasami wydaje, że w niektórych obszarach mam jakąś przewagę konkurencyjną, nazwijmy to: przewagę nad innymi uczestnikami rynku, np. już na tyle dużo wiem o nieruchomościach, że wydaje mi się, że jestem w stanie osiągać lepsze stopy zwrotu niż inni inwestorzy. Oczywiście myślenie w ten sposób to jest myślenie najczęściej błędne, bo na rynku zawsze się znajdzie ktoś, kto jest sprytniejszy od nas, kto ma lepszy dostęp do informacji, chociażby dotyczących konkretnej formy inwestowania. Można powiedzieć, że ja nie mam dostępu do informacji dobrego. Jeżeli mówimy o inwestycjach w akcje spółek na Giełdzie Papierów Wartościowych, to nie mam zielonego pojęcia, co zarząd danej spółki wie, co on wie, czego ja po prostu nie wiem. Mam pewną zdolność w zakresie analizy informacji i myślę, że to jest akurat moja mocna strona, ale żeby taką analizę przeprowadzić, potrzebuję dostępu do informacji, a ten dostęp do informacji jest dosyć mocno ograniczony, pomimo możliwości, pomimo tego, że spółki notowane na GPW muszą oczywiście informować o wszystkim, co się tam dzieje, co jest istotne z perspektywy inwestorów. Jednak praktyka jest taka, że ktoś zawsze wie więcej ode mnie, czyli ja nie czuję – i tu wracam do tego braku poczucia kontroli – że inwestując na

Giełdzie Papierów Wartościowych, rzeczywiście mam kontrolę nad tym, co te spółki wykonują, i na pewno nie mam żadnego wpływu na to, co one będą robiły. Z jednej strony analiza, można powiedzieć, jest moją mocną stroną, tylko problem jest też taki z tą analizą, że nie lubię ślęczeć cały czas nad danymi i takie analizy przeprowadzać. Ja wolę spędzać swój wolny czas, chociażby grając w tego Counter-Strike'a, a niekoniecznie przeprowadzając takie analizy. Nie uważam się też za inwestora, który ma żelazne nerwy. O tym już wspomniałem. Jestem targany emocjami i to też bardzo mocno ogranicza moją chęć obecności na Giełdzie Papierów Wartościowych.

I jest jeszcze jeden powód, dlaczego tak się dzieje, że mi się nie chce być na rynkach kapitałowych. Ja przede wszystkim wiem, że – i to jest punkt drugi – zdobycie wiedzy i doświadczenia wymaga czasu i ten czas ma swój konkretny koszt. Jeżeli ja dzisiaj przeznaczę swój czas na naukę inwestowania, na pogłębianie swojej wiedzy o tym, jak działają rynki kapitałowe, to jednocześnie nie przeznaczę tego czasu na coś innego, czyli np. na zarabianie pieniędzy przez moją firmę. I dlatego już dzisiaj nie skaczę z kwiatka na kwiatek. Robię to, w czym czuję się mocny. Mnie jest bardzo szkoda rozwijać dzisiaj jakieś nowe zupełnie kompetencje dla mnie od zera albo prawie od zera. I to też znacznie ogranicza moje możliwości inwestowania, ale o ile kiedyś czułem się z tym źle, to dzisiaj już się z tym nie czuję źle, już się z tym pogodziłem. Po prostu mam głęboką świadomość, że tak właśnie jest. Co więcej, jestem też taką osobą, która uważa, że dużo większe znaczenie ma umiejętność zarabiania niż inwestowania. Oczywiście z drugiej strony trzeba ten zaoszczędzony kapitał później chronić, ale jeżeli mamy dobrą umiejętność zarabiania pieniędzy, to niekoniecznie musimy ten kapitał jakoś istotnie pomnażać.

I też żeby nie być źle zrozumianym, muszę oczywiście dodać, że oczywiście cały czas poszerzam swoją wiedzę z zakresu inwestowania, z tym że czas, który na to przeznaczam, traktuję wyłącznie jako, można powiedzieć, czas przeznaczony na przyjemności, tzn. ja mam pewien głód wiedzy, w związku z tym chcę cały czas wiedzę zdobywać, rozwijać się, ale robię to z takim przeświadczeniem, że to jest coś, co pomoże mi w przyszłości działać po prostu sprawniej, lepiej albo unikać jakichś kłopotów, które mogą się przytrafić. Zobaczcie, cały czas w zasadzie tą wiedzą, którą mam i posiadam, dzielę się na blogu. Jeżeliby spojrzeć wstecz, to ja absolutnie nie miałem żadnego planu, żeby zdobywać wiedzę z obszaru finansów osobistych i doświadczenia z obszaru finansów osobistych po to, żeby kiedyś się nimi dzielić na blogu i w ten sposób zarabiać. To jest taki efekt uboczny, który pojawił się jako wynik tego, że po prostu przez całe życie byłem ciekawski i mnie tam różne rzeczy interesowały i próbowałem czegoś się dowiedzieć. I tak po prostu jest.

Myślę, że wracamy do tego punktu pierwszego: jeżeli ktoś uważa, że nie ma czasu na poznawanie zasad, które rządzą rynkiem, na poznawanie konkretnej formy inwestowania, albo chociażby nie ma czasu na to, żeby przeczytać kilka książek, które dosyć kompleksowo opisują ten temat, to taka osoba postępuje bardzo głupio, próbując ładować swoje pieniądze w konkretne inwestycje. Po prostu szkoda tych pieniędzy. To już lepiej trzymać pieniądze na lokacie w banku i wyciskać te marne odsetki, niż po prostu tracić te pieniądze, a brak wiedzy i brak rozwijania swoich zdolności, brak doświadczeń – on się prędzej czy później po prostu mści. Ja już nie chcę być taką osobą, która na własne życzenie, z powodu tego, że nie chce się rozwijać, ponosi duże koszty swoich inwestycji i duże straty na swoich inwestycjach.

Punkt trzeci, który mam zanotowany, to jest takie podejście, które mnie charakteryzuje, że jeżeli któraś z form inwestowania mnie interesuje, to po prostu traktuję ewentualną stratę, którą mógłbym ponieść, inwestując w ten sposób, jako koszt nauki. I samo przyjęcie takiego punktu widzenia powoduje, że jest mi dużo łatwiej rozpocząć inwestycję w nowym dla mnie obszarze. Już mówię, na czym to polega w praktyce. Załóżmy, że chcę przetestować – tak jak mówiłem, że inwestowałem przez jakiś czas w wina – jak funkcjonuje ten rynek, na ile się na nim odnajduję, na ile inne zasady, które już poznałem, są przydatne również na tym rynku, to ja nie potrafię zazwyczaj zrobić tego na sucho, tzn. muszę z jednej strony zdobyć pewną wiedzę, ale z drugiej – chcę mieć natychmiast możliwość zastosowania tej wiedzy w praktyce, bo dopóki nie zastosuję jej w praktyce, dopóki nie popełnię pewnych błędów, to nie będę w stanie również wyciągnąć praktycznych wniosków. I ja wtedy taką kwotę, którą przeznaczam na inwestycje, traktuję w pewnym sensie jako czesne za naukę, tak jakbym, nie wiem, poszedł do szkoły czy zapłacił za drogi kurs dotyczący inwestowania w jakiś tam sposób. Jeżeli tak do tego podchodzę i akceptuję ten koszt, to bardzo łatwo jest mi znowu przewidzieć czarny scenariusz. Wiem, jaki jest czarny scenariusz, wiem, jaka będzie maksymalna strata, którą mogę osiągnąć, i dzięki temu mentalnie też akceptuję, że OK, to jest koszt mojej nauki i jestem w stanie taki test na samym sobie i własnych kompetencjach przeprowadzić. Tak że jeżeli któraś forma inwestowania mnie interesuje, to tak jak mówię, traktuję tę kwotę, którą inwestuję, jako koszt nauki, którą ponoszę.

Czwarty punkt, który jest punktem pioruńsko istotnym i który rzutuje również na to, w co inwestuję, a w co nie inwestuję, to jest to, że ja przy moim inwestowaniu nie lubię być robiony w konia i nie lubię przepłacać. A niestety uważam, że większość towarzystw, funduszy inwestycyjnych, które działają w Polsce, robi klientów w mniejszym lub większym stopniu w konia, bo pobierają bardzo wysokie opłaty z mojego punktu widzenia za to, że dają nam możliwość inwestowania w funduszach inwestycyjnych. Oczywiście w szczególności mówię tutaj o takich ubezpieczycielach, którzy oferują nam polisy inwestycyjne z ubezpieczeniowym funduszem kapitałowym, czyli polisy UFK. I pomimo że rynek tych produktów powoli się normalizuje, czyli zniesiono część wysokich i uważam, że skrajnie nieuczciwych opłat, które ponosili klienci, próbując wyjść z takiej inwestycji, czyli opłat likwidacyjnych, to i tak uważam, że na tym rynku w bardzo dużym stopniu żeruje się na niewiedzy i nieświadomości klientów. Ja zdecydowanie odradzam polisy inwestycyjne. Uważam, że już dużo lepiej jest samodzielnie inwestować i kupować ETF-y, czyli takie papiery wartościowe, które odwzorowują kurs konkretnych indeksów giełdowych i w których koszt obsługi takiej inwestycji wynosi, powiedzmy, 0,25% w skali roku. W przypadku polis inwestycyjnych to już są konkretne procenty opłat za zarządzanie i wszelkich innych dodatkowych opłat. Zresztą szczegółowo to opisywałem na blogu. Też zalinkuję do tego artykułu.

Jeżeli spojrzycie na wyniki np. ETF-ów, o ile wzrosła wartość tych papierów wartościowych, tych certyfikatów w zasadzie, na przestrzeni ostatnich kilku lat, to zobaczycie, że one w gruncie rzeczy przebiły wyniki wszystkich w zasadzie, mogę powiedzieć, funduszy inwestycyjnych, np. takich firm jak Aegon, która dosyć aktywnie działa i sprzedaje tego typu polisy. Co więcej, Aegon, co też uważam za skandaliczną sytuację, np. proponuje w ramach swoich polis UFK nabycie takich funduszy, które w nazwie mają ETF, a tak naprawdę z ETF-ami nie mają wiele wspólnego, chociażby dlatego, że opłaty, które są pobierane przez

ubezpieczyciela, są wielokrotnie wyższe niż w przypadku prawdziwych ETF-ów, a to z kolei, można powiedzieć, istotnie wpływa na wynik naszych inwestycji, bo jeżeli np. spojrzycie, ile zarobił ETF oferowany przez Lyxora, ETF na S&P 500, czyli na indeks giełdy amerykańskiej, na przestrzeni ostatnich 3 lat, to on zarobił w tym okresie 83%, a stopa zwrotu z funduszu Aegona, który się nazywa Alfa ETF 1, najlepszego z tych funduszy Aegona, które w swojej nazwie mają ETF, w tym samym okresie, czyli w ciągu 36 miesięcy – ja podaję tutaj stopę zwrotu wyliczoną do dnia 8 stycznia 2015 r. – wyniosła -9,83%, czyli, można powiedzieć, klienci ponieśli blisko 10-procentową stratę w okresie 3 lat, podczas gdy gdyby te pieniądze włożyli w ETF Lyxora, na indeks giełdy amerykańskiej, zarobiliby 83% w tym okresie. To jest kolosalna różnica. I ta różnica wynika przede wszystkim z wysokości opłat pobieranych przez fundusze inwestycyjne, przez ubezpieczycieli itd.

Więcej o ETF-ach pisaliśmy wspólnie ze Zbyszkiem w ramach cyklu „Elementarz inwestora”. Też zalinkuję do tego wpisu. Przypomnę tylko, że Warren Buffett, czyli absolutny guru inwestowania, zaleca wprost inwestowanie w ETF-y, szczególnie tym osobom, które nie chcą poświęcać czasu i energii życiowej na zajmowanie się inwestowaniem. Mówi, że indeks giełdowy generalnie dzięki temu, że jest opakowany w produkt, który wiąże się z niskimi opłatami za zarządzanie, to po prostu zarabia dla swoich klientów istotnie więcej w długim okresie niż najlepsze fundusze inwestycyjne, które mają wysokie opłaty. No i właśnie, nie chcę generalizować, ale generalnie to był jeden przykład, więc jeżeli ktoś z Was chciałby przeanalizować, jak sytuacja naprawdę wygląda, zapraszam serdecznie na stronę analizy.pl – to jest firma Analizy Online, gdzie można sobie spokojnie wybierać, porównywać poszczególne fundusze inwestycyjne i analizować, w jaki sposób to się zmienia w czasie.

Punkt piąty mam zanotowany: to jest taki, że ja osobiście nie wierzę w zapewnienia, że zarządzający funduszami inwestycyjnymi potrafią systematycznie zarabiać dla mnie większe pieniądze niż indeksy giełdowe. W zasadzie przed chwilą ten punkt rozwinąłem.

Punkt szósty: już wiem, że na giełdzie nie potrafię wyłączyć emocji. Straty, których źródła nie rozumiem, powodują, że tracę poczucie kontroli. A ja nie lubię tracić poczucia kontroli i poczucia pewności siebie. I być może to jest takie bardzo samcze, że tak powiem, że my faceci nie chcemy i nie potrafimy się przyznawać do błędów, ale już samo to, że jestem tego świadomy, powoduje, że po prostu unikam takich form inwestowania, w których moje emocje i moje reakcje mają wpływ na jakość decyzji, które podejmuję. Ja z jednej strony lubię dywersyfikować, czyli chcę być na rynkach kapitałowych, ale z drugiej strony nie lubię zakładać się z rynkiem o to, kto ma rację. Dlatego, tak jak mówiłem, wolę przeanalizować np. pojedynczą inwestycję w pojedyncze mieszkanie, wolę przenegocjować cenę tego mieszkania, zbić tę cenę po to, żeby wiedzieć, że kupiłem je w dobrej cenie. I oczywiście dopiero wtedy, jeżeli ono mi się spina inwestycyjnie w tabelce, przy założeniu, że uda mi się to mieszkanie wynająć czy że uda mi się te pokoje wynająć w konkretnej cenie – tam mam większe poczucie kontroli. Na rynkach kapitałowych takiego poczucia kontroli nie mam. I jeżeli widzę, że któreś z moich inwestycji świecą się na czerwono, to automatycznie mam chęć z nich wyskoczyć. Siebie za to nie lubię, ale wiem, że tak po prostu jest.

Wspomniałem Wam już o tym, że inwestuję przede wszystkim w ETF-y. Drugą grupą, też mówiłem o tym, są akcje spółek, które regularnie płacą dywidendę, ale tu dam taką dygresję,

że w 2015 r. też istotnie zredukowałem zaangażowanie w tego typu spółki. Zachowałem sobie – sprawdzałem to przed chwilą – tylko dwie spółki w swoim portfelu: PZU i PGE. I niestety na chwilę obecną mogę powiedzieć, że jak widzę te spadki w ostatnim okresie, to one mnie po prostu bardzo, bardzo kłują w oczy. Nadal jestem na plus na tych inwestycjach, ale wiem, jakie były kursy tych akcji, i jednocześnie widzę, jakie kursy są tych akcji dzisiaj, więc jedyny sposób inwestowania, który jest dla mnie akceptowalny, jest taki, że kompletnie nie zaglądam na notowania, czyli kupuję papiery, zostawiam je sobie na moim koncie na rachunku w biurze maklerskim i w ogóle nie zaglądam, co się z tym dzieje. Traktuję inwestycje w spółki dywidendowe jako inwestycje długoterminowe, ale tak jak mówię, i tak redukowałem swoje zaangażowanie, więc można powiedzieć, że złamałem swoją własną zasadę.

No właśnie, i punkt siódmy: najlepszą stopę zwrotu dotychczas w 2014, w 2015 r. dały mi inwestycje z jednej strony w swoją własną firmę, z drugiej strony w nieruchomości, bo również obracałem nieruchomościami, także za pośrednictwem firm, które się w tym specjalizują, czyli de facto pożyczałem pieniądze firmom, które inwestują w nieruchomości. I to właśnie na tych obszarach zamierzam się skoncentrować w 2016 r. Podawałem taki dobry przykład, żeby podać Wam dobry przykład inwestycji w moją firmę, gdzie wydaję pieniądze na konferencji FinBlog. To był przykład zakupu reklamy na Facebooku, w przypadku kiedy na blogu mam np. artykuł dotyczący konkretnego konta, na którym zarabiam w modelu afiliacyjnym. W takim przypadku taki artykuł promuję również na Facebooku i jestem w stanie zmierzyć, ile osób złożyło wniosek w banku w wyniku tego, że zareklamowałem swój wpis na Facebooku, czyli widzę dokładnie, ile osób założyło konto dzięki reklamie, którą zamieściłem na Facebooku. Tutaj zwroty z takich inwestycji są po prostu gigantyczne, tzn. każda złotówka zainwestowana w Facebooka przynosiła mi średnio kilkanaście złotych zwrotu. To można powiedzieć, jeżeli patrzymy na średnioroczną stopę zwrotu, jest kilka tysięcy procent rocznie. Oczywiście to nie jest tak, że jestem w stanie inwestować w ten sposób nieograniczoną ilość pieniędzy, dlatego że efektywność tych reklam na Facebooku także się zmienia w czasie. Niemniej jednak to jest tylko jeden przykład inwestycji, jakie mogę dokonywać w swojej firmie po to, żeby firma zarabiała więcej pieniędzy, więc tu zamierzam się skoncentrować i tu również mam największe poczucie kontroli, bo jeżeli widzę, że np. efektywność spada, że średni koszt pozyskania kolejnej osoby, która założy konto pod wpływem tej reklamy, spada z tych kilkudziesięciu, kilkunastu złotych do kilku złotych, to mogę podjąć decyzję, że wstrzymuję kampanię reklamową. To jest coś, co analizuję na bieżąco, ale nie towarzyszą temu takie emocje, ponieważ dokładnie wiem, że cały czas jestem na plusie i ten plus jest dosyć istotny. Tak że to jest to, w co zamierzam inwestować swój czas i energię w kolejnym roku zdecydowanie.

Punkt ósmy: inwestowanie traktuję jako sposób zabezpieczenia przed stratą wartości kapitału. Już o tym mówiłem, ale dodam, że im więcej kapitału mam, tym jestem bardziej konserwatywny w swoim podejściu do inwestowania. Jestem gotowy często ryzykować bardzo dużo, ale pod jednym jedynym warunkiem: że nie jest to istotna część mojego majątku, czyli, powiedzmy, jestem w stanie wchodzić w bardzo ryzykowne inwestycje, ale np. nie przeznaczając na nie więcej niż 5–10% maksymalnie całego mojego kapitału. I nawet jeżeli straciłbym wtedy 100% na takiej inwestycji, co się zazwyczaj nie zdarza, to nadal byłaby to tylko mała część całego mojego majątku. Ale też jest tak, że dzięki takim inwestycjom jestem

w stanie osiągać wysokie stopy zwrotu z tych inwestycji. Tylko – znowu – ze względu na to, że one mają mały udział w całym moim majątku, to niestety też istotnie nie wpływają na podwyższenie średniej rocznej stopy zwrotu z całego majątku. Matko, gadam strasznie hermetycznie już w tej chwili.

Dziewiąty punkt, przedostatni, to jest punkt taki, że nie ufam swojej pamięci i dlatego też prowadzę dzienniczek inwestora. I to jest coś takiego, co zalecam absolutnie każdemu, czyli spisuję wszystkie swoje transakcje, opisuję również emocje, które mi towarzyszyły na etapie, można powiedzieć, całej tej inwestycji, bo ja sobie robię takie ciągłe zapiski, czyli przy każdej formie inwestowania notuję sobie również, kiedy o niej pomyślałem, czyli jeżeli coś mi zaprzątało głowę, np. sprawdzałem notowania itd., to również to notuję z datą. O co chodzi? Chodzi o to, żebym zobaczył, które formy inwestowania powodują u mnie zbyt duże zaangażowanie emocjonalne, mówiąc zupełnie wprost. I teraz dzienniczek inwestora mi też pomaga w jeszcze jednej rzeczy: że w zasadzie zmusza mnie do tego, żebym już na etapie otwierania czy wchodzenia w jakąś inwestycję założył, jaki jest optymistyczny i pesymistyczny scenariusz i co ja w takim scenariuszu zrobię, czyli nie tylko notuję czy uzgadniam sam ze sobą kryteria wejścia w daną inwestycję, ale również kryteria wyjścia. Co będzie, w którym momencie powiem, że to już dość tych strat? To jest pierwsza rzecz.

I druga rzecz: jaki zysk jest dla mnie zyskiem satysfakcjonującym? Pewnie jeżeli Zbyszek by to słyszał, a pewnie usłyszy, toby powiedział, że zachowuję się idiotycznie, bo mam takie podejście, że jeżeli osiągnę założony wcześniej zysk, to po prostu wychodzę z inwestycji. Dlaczego? Dlatego że znowu nie monitoruję tych inwestycji non stop, więc jeżeli coś uznałem już wcześniej za satysfakcjonujące, to chcę wyjść z tym satysfakcjonującym zyskiem. Wiem, że są inwestorzy, którzy działają inaczej, tzn. pozwalają swoim zyskom rosnąć, a ograniczają straty, czyli jeżeli ich inwestycja przynosi zyski większe, niż zakładali, to po prostu pozwalają tym zyskom rosnąć. Ja tak nie działam. Mam taki scenariusz, że po prostu zakładam sobie jakąś stopę zwrotu, którą chcę osiągnąć, i tyle. I po prostu wychodzę w momencie, kiedy ją osiągnę. To mi daje poczucie komfortu i możliwość odcięcia czegoś i powiedzenia sobie: OK, dobra, tutaj już zarobiłem tyle, co chciałem, jestem na plus, jestem zgodnie z moim planem. Jestem takim człowiekiem, który żyje zgodnie ze swoim planem.

I punkt dziesiąty: w zasadzie wyprzedziłem, mówiąc to, co chciałem powiedzieć, czyli właśnie, że planuję inwestycje, że przygotowuję się na najgorszy scenariusz, zanim jeszcze wejdę w inwestycję. No właśnie, niestety mam takie dosyć asekuracyjne podejście, ale myślę też, że dzięki temu podejściu jestem w stanie utrzymywać kapitał, który posiadam, i to jest dla mnie, tak jak mówiłem, najważniejsze.

I teraz zanim jeszcze skończę, to chcę podsunąć Wam kilka książek, które uważam za bardzo dobre źródło wiedzy na temat inwestowania. Pierwsza książka to jest książka, którą też już polecaliśmy ze Zbyszkiem – *Inteligentny inwestor* Benjamina Grahama, osoby, która była, można powiedzieć, takim mentorem i nauczycielem Warrena Buffetta. Książka, można też powiedzieć, niedzisiejsza, bo opisująca lata, już nie pamiętam w tej chwili, ale chyba do siedemdziesiątego któregoś roku, ale wyszły jej nowe wydania zaktualizowane, które również mają komentarze dotyczące tego, o czym Benjamin Graham pisał w swojej książce, więc warto zdecydowanie tę książkę przeczytać.

Druga książka to jest *Czarny łabędź*, tam jest podtytuł *O skutkach nieprzewidywalnych zdarzeń*. Autorem jest na Nassim Taleb i on jeszcze napisał drugą książkę i zalecam czytanie ich dokładnie w tej kolejności: najpierw *Czarny łabędź*, a później drugą książkę, która się nazywa *Antykruchość. O rzeczach, którym służą wstrząsy*. Też wyszła po polsku.

I czwartą książkę, którą Wam zasugeruję jako książkę, która w dobry sposób podsumowuje mity, błędy, jak również stanowi zestaw wywiadów z fajnymi, uznanymi inwestorami, to jest książka Tony'ego Robbinsa *Money. Master the Game* – po angielsku się nazywa. Czytałem w wersji oryginalnej, ale widziałem ostatnio, że ukazała się w wersji polskiej, czyli to jest książka *Money. Mistrzowska gra*. Tony Robbins jest autorem. Już wyszła po polsku, polecam, bo bardzo wiele mitów tam jest obalonych. Dobre, mimo wszystko dobre, w tym sensie, że różne można mieć opinie o Tonym Robbinsie, ale generalnie w tej książce dosyć dobre podsumowanie albo wręcz bardzo dobre podsumowanie, taki przegląd tego, jak działają rynki finansowe.

No i tyle w zasadzie na dzisiaj. Z tego, co słyszałem, dobrym filmem jest też *Big Short*. Nie oglądałem jeszcze. To jest film, który pokazuje grupę ludzi, którzy zarobili albo próbowali zarobić na krachu w 2008 r. Nie oglądałem filmu, więc nie zrecenzuję. Wszedł do kin na początku stycznia i zdecydowanie się na niego wybieram. Myślę, że coś podobnego do *Wilka z Wall Street* w kontekście tematyki. Myślę, że warto obejrzeć. Te osoby, które oglądały, już mi sugerują, że to jest coś takiego, co na pewno mi się bardzo spodoba, więc tym bardziej się wybieram.

Na koniec przypomnę, że oczywiście wszystkie adresy stron, tytuły książek, linki, o których mówiłem, znajdziecie w notatkach do tego odcinka podcastu pod adresem jakoszczedzacpieniadze.pl/068, tak jak sześćdziesiąty ósmy odcinek podcastu.

Mam nadzieję, że ten chaotyczny dzisiaj odcinek mimo wszystko dużo powiedział Wam o tym, jakie są moje priorytety, w jaki sposób działam, gdzie skupiam swoją energię, czego się obawiam w tym roku – zobaczymy. Jeżeli tak, to będę wdzięczny za komentarz, dopowiedzenie czegoś. Uczę się i rozwijam się również na podstawie tego, co Wy do mnie piszecie. To mi zdecydowanie poszerza horyzonty i jestem absolutnie megawdzięczny, bardzo wdzięczny za to, że tymi informacjami się dzielicie, tak że dzięki wielkie za wysłuchanie znowu tego solo odcinka podcastu. Dzięki za wspólnie spędzony czas i tradycyjnie życzę Ci skutecznego przenoszenia Twoich celów finansowych na wyższy poziom. Do usłyszenia!